

ZOFIA KUCÓWNA: Sukces

jest świętem codzienności

„Zatrzymać czas” Książką Roku



Zofia Kucówna ✓

— Pani książka stała się bestsellerem. Rozchwytywano ją ze stołów bukinistów. Teraz przez warszawskich czytelników uznana została za Książkę Roku 1991. Wybrano „Zatrzymać czas” spośród dwunastu tytułów uhonorowanych comiesięcznymi nagrodami Warszawskiej Premii Literackiej.

(Dokończenie na str. 2)

Z. Kucówna zdystansowała A. Szczypińskiego

„Zatrzymać czas” Książką Roku

(Dokończenie ze str. 1)

— Jak doszło do powstania tej książki?

— Przez dwadzieścia lat pisałam dzienniki, robiłam notatki. Książkę sfinalizowałam trzy lata temu. Jako aktorka byłam mało wykorzystana w teatrze, więc zamiast narzekać i użalać się nad swym losem, zajęłam się książką — bez specjalnej wiary w rezultat, choć nie bez nadziei.

— Jako laureatka zdystansowała Pani nawet Andrzeja Szczypińskiego.

— I to jest dla mnie trochę krepującą. Zdaję sobie sprawę, że dla powodzenia tej książki ma znaczenie, iż jestem aktorką zaakceptowaną

przez publiczność. Trzydzieści sześć lat na scenie i w telewizji to połowa sukcesu tej książki. Włec może niepotrzebnie czuję się skrepowana, bo na płaszczyźnie mojego zawodu czuję się równa panu Szczypińskiemu. Niewykluczone, że utrafiłam w coś, co pozwala czytelnikom utożsamiać się z tą książką. Może tęsknota za tym, co było? Bunt przeciw przemianom?

— A może chodzi o to, że jest Pani taka dzielna?

— Nie wiem. Przychodziło bardzo wiele listów od czytelników, w pewnym okresie prawdziwa lawina. Wymowałam ze skrzynki po dziesięć listów naraz. Początkowo na wszystkie odpowiadałam, potem było to już niemożliwe. Korzystając z okazji, chciałam na łamach „EW” podziękować serdecznie tym z państwa, którzy do mnie pisali. Te listy były dla mnie ogromną radością.

— Czy pisze Pani nadal?

— Przyzwyczailam się do pisania przez wiele lat, piszę więc oczywiście nadal, ale czy to opublikuje, nie wiem. Druga książka jest zawsze gorsza od pierwszej, taka jest podobno reguła.

— Czy nie stawia sobie Pani zbyt wysokich wymagań?

— Sukces jest bardzo przyjemny, potrzebny, a nawet konieczny w życiu. Jest świętem, ozdoba, przerwaniem w codzienności. Ale zaplanować lub zaprogramować go nie można. On przychodzi często w najmniej spodziewanym momencie i ma tę właściwość, że trwa krótko. I wysokie wymagania niewiele mają z nim wspólnego. Włec niech sobie czas płynie, a co przyniesie, zobaczymy. Na razie, Bóg zapłać za to, co już się stało.

Rozmawiała
IRENA MAŚLIŃSKA